

Wolontariat to wspaniałe zjawisko!

Zapraszamy do lektury kolejnego artykułu prezentującego oblicza krakowskiego wolontariatu. Tym razem Barbara Guca rozmawia z p. Marią Pułczyńską o wolontariacie najmłodszych, o korzyściach z działania i o podejmowanych akcjach w Korczakowskiej Republice Dziecięcej DYLINIARNIA.

Barbara Guca: Bardzo dziękuję, że zgodziła się Pani udzielić wywiadu.

Maria Pułczyńska: Dziękuję za zaproszenie.

BG: Pierwsze pytanie dotyczy Pani przygody z wolontariatem. Od czego się zaczęła?

MP: Moja przygoda zaczęła się od stowarzyszenia. 33 lata temu, kiedy z bratem byliśmy jeszcze dziećmi, założyliśmy Dyliniarnię. W tym czasie pojęcie „wolontariatu” nie weszło jeszcze do języka użytkowego, nie było znane społeczeństwu. Były to trudne czasy komunizmu, kiedy z bratem poczuliśmy, że chcemy coś robi dla innych, że tak nam samym w domu trochę pusto, trochę nudno, poczuliśmy potrzebę gromadzenia wokół siebie ludzi. Ponieważ sami byliśmy dziećmi, szukaliśmy innych dzieci, z którymi moglibyśmy coś wspólnie robić.

Pamiętam, że naszą pierwszą akcją, była akcja mikołajkowa. Ponieważ wtedy zabawki nie były tak dostępne jak dziś, zaczęliśmy pakować własne zabawki, zaczęliśmy zbierać je również od sąsiadów, myć i przygotowywaliśmy paczuszki. Na początku akcja obejmowała obszar tylko naszego bloku. Później pukaliśmy do sąsiadów, gdzie wiedzieliśmy, że są małe dzieci i mówiliśmy, że jesteśmy z takiego miejsca, z takiego zakładu – nie nazywaliśmy tego stowarzyszeniem, ponieważ nie było takich form i przekazywaliśmy prezenty. Takie działanie dodawało nam prestiżu, poczucia, że jesteśmy kimś ważnym i myślę, że to już był

duch wolontariatu. Chcieliśmy robić coś bezinteresownie dla innych i z taki poczuciem założyliśmy stowarzyszenie, w którym zostaliśmy prezesami. Przez lata różnych form zabaw, które przyjmowaliśmy, później doszły prace plastyczne, teatrzyk powstało nasze stowarzyszenie. Podczas wielu lat działań zobaczyliśmy, że dzieci, które do nas przychodzą i mają jakieś problemy, u których coś się dzieje w domu, mają do nas takie zaufanie, że nam o tym mówią.

Pamiętam, gdy byłam jeszcze w okresie dorastania, powiedziałam sobie, że potrzebuję zdobyć takie kwalifikacje, które pozwolą mi kontynuować to co robię, tylko w poważniejszej formie, tak żeby móc tym dzieciom pomagać. Tak zostałam nauczycielem. Skończyłam kierunek pedagogiczny i zaczęłam realizować to, co kiedyś jako dziecko myślałam i mówiłam. Często świat dorosłych nas lekceważył, bo uważali, że jesteśmy dziećmi, więc te formy zabawy nie są takie poważne, że to pewnie nam minie. Takie traktowanie zawsze mnie bolało, dlatego powiem, że teraz z dużą powagą i troską staram się podchodzić do pomysłów dzieci i młodych ludzi, młodych wolontariuszy, bo łatwo można zdusić w zarodku to, co kiedyś może rozkwitnąć.

BG: Dlaczego nazwa Dyliniarnia?

MP: Wymyśliliśmy ją kiedyś sami ze względu na to, że chcieliśmy, żeby nasze działania odróżniały się od Domu Kultury, świetlicy środowiskowej, Domu Dziecka czy Pogotowia Opiekuńczego, bo różnie nas można było kojarzyć, skoro zajmowaliśmy się dziećmi, które często miały problemy, choć nie tylko. Później szukaliśmy podstawy słowotwórczej i łatwo do tego doszliśmy: dylina – to belka podtrzymująca strop – piękna symbolika, również podobno służy do budowy mostów, o czym dowiedzieliśmy się później. Później przysposobiliśmy sobie tłumaczenie, jako ten strop pomiędzy ludźmi, że budujemy mosty, stawiamy podwaliny pod coś większego. Chcieliśmy być takim oparciem, bazą podtrzymującą rodziny, którymi się opiekujemy, pomagamy z ich problemami. Jest jeszcze znaczenie z języka angielskiego „dzielić, rozdawać”, więc nam się to wszystko fajnie skompilowało.

BG: Skąd powiązanie z Korczakiem?

MP: *Od dzieci, które poznały w szkole Janusza Korczaka, ucząc się, czytając lektury, oglądając film. Kiedyś przyszła młodzież, która nam pomagała – nie nazywaliśmy ich jeszcze wolontariuszami, nie było to modne w Polsce, i zaczęli nam mówić, że jest ktoś taki, kogo niedawno poznali, że ta osoba niedawno żyła i robiła coś podobnego do nas. W tym czasie mieliśmy troszkę podobną wizję do Janusza Korczaka, co było zupełnie przypadkowe. Bez wzorowania się na nim powstało nasze własne, dziecięce państwo z własną walutą, takie państwo w państwie. Okazało się, że coś takiego robił również Korczak i to podobieństwo bardzo szybko przechwyciły dzieci. Zaczęły nam o tym opowiadać i przez to podobieństwo wybraliśmy go jako naszego patrona. W tej chwili jako pedagog mogę stwierdzić, że był to wielki człowiek, wielki myśliciel, wielki pedagog, lekarz, pisarz, który wiele treści przekazuje, na których można się wzorować. Dlatego jesteśmy dumni z naszej decyzji, tym bardziej, że nie myśmy go wybrali patronem tylko same dzieci. Najważniejsze jest to, że inicjatywa wyszła od dziecka, trochę tak po korczakowsku i właśnie tą drogą staramy się iść: niczego nie narzucać młodszemu, tylko chodzi o to, żeby stowarzyszenie kreowało dzieci, pomagało im w rozwoju, dało pole co realizacji. Dlatego „dziecięca”, choć zajmujemy się również młodymi, rodzicami, rodzinami, ale wszystko to robimy ze względu na dziecko. Jeżeli pomagamy dziecku, to pomagamy jego rodzinie, jego babci, jego mamie, tacie i cały program musi być skierowany na wszystkich, bo to dziecko się w tym środowisku wychowuje.*

BG: Czyli można powiedzieć, że Waszym celem jest kompleksowe wsparcie dzieci.

MP: *Tak, kompleksowe – to jest takie bardzo trafne słowo.*

BG: Jak wygląda współpraca z wolontariuszami?

MP: *U nas współpraca z wolontariuszami jest bardzo rozbudowana, choć nie była taka od początku. To jest taka praca, która w zasadzie cały czas się rozwija, bo w zasadzie nie my ją rozwijamy, a nasi wolontariusze i podopieczni. Dziecięce inicjatywy pozwoliły nam wykreować taki wolontariat, jaki teraz mamy i z tego w zasadzie jesteśmy dumni, ja jestem dumna z moich wolontariuszy. Widzę, że to co oni przejawiają, co robią, czym emanują, może bardzo wiele nauczyć mnie i starsze otoczenie, bo my jako członkowie stowarzyszenia jesteśmy już dorośli w porównaniu z tymi bardzo młodymi ludźmi, ale uczymy się od nich bardzo dużo, przede wszystkim bycia na bieżąco. My wychowaliśmy się w troszkę innych*

czasach, oni są w innych czasach i obopólnie mamy sobie przekazywać pewną wiedzę i doświadczenia. Jak mówi pewna pieśń: „nikt nie ma z nas tego co mamy razem”. Żeby mieć wszystko potrzebujemy siebie nawzajem i to jest właśnie fakt, każdy wnosi coś innego w życie Dyliniarni.

BG: Chciałam zapytać, jak wolontariusze Was znajdują?

MP: Znajdują nas na pewno przez różne formy, często ogłaszamy się na portalach, na Facebooku, którego prowadzi nasza młodzież, przez naszą stronę, plakaty, ale najbardziej przez ludzi, młodzież. Młodzież rozmawia, spotyka się, przyprowadza swoich znajomych i to jest chyba najmocniejsza forma. Mamy również plakaty na uczelniach, które za pozwoleniem władz zanoszą zaprzyjaźnieni Profesorowie czy wolontariusze.

Bardzo nam pomagają również lokalni sprzedawcy na zasadzie współpracy. Np. fryzjer w ramach wolontariatu strzyże dzieci czy rodziny, których normalnie na to nie stać. W ten sposób pozyskujemy również wolontariuszy, ponieważ Ci ludzie często spisują z nami umowy wolontaryjne, chcąc ludziom pomagać. Oczywiście my odwodzimy się takim zakładom, np. promujemy go, zapraszamy na organizowane przez nas Dni Zdrowia, czy reklamujemy. Mieliliśmy akcję w tramwajach, wtedy mówiliśmy o tym, kto wspomaga podopiecznych. Również typujemy takie organizacje do różnych wyróżnień, więc to też jest dla nich prestiż.

Tadeusz Pułczyński: Jak widać też jesteśmy dużo w stanie zaoferować tym firmom, które działają, coś robią na naszą rzecz. Głównie reklamujemy, żeby pokazać naszą wdzięczność, pokazać firmy, które działają nie tylko dla siebie, ale robią również coś dobrego i my taką pozytywną informację wysyłamy do ludzi.

MP: Mamy również firmę, Centrum Wspinaczkowe, które daje nam wejściówki dla naszych podopiecznych nieodpłatnie, tak żeby te dzieci, które normalnie nie miałyby okazji z tego skorzystać, też mogły się powspinać. Za to my reklamujemy ich w szkołach, którym firma daje zniżkę na nasze hasło, wtedy szkoły się cieszą, chętnie przychodzą, przez co ten Pan ma więcej klientów i może nam więcej dać dla podopiecznych. Każdy jest zadowolony, nie ma tutaj, że ktoś traci.

Wolontariat jest takim wspólnym zjawiskiem, gdzie jak się dzielimy, coś dajemy, to właśnie zyskujemy, a nie tracimy. Myślę, że to jest takie najbardziej znamienne dla wolontariatu. Ja to tak bardzo praktycznie obserwuję, bo ideowo to pięknie brzmi, ale tak po prostu jest.

BG: Jak wygląda współpraca z wolontariuszami?

MP: Powiem tak, my mamy cały system opracowany. Mamy takie tabelki, które są dostępne na naszej stronie. Zaraz na początku każdemu dajemy takie tabelki, które taka osoba wypełnia zaznaczając co chce robić, czym się zajmować. Jest to pierwsze zapoznanie z osobą, żebyśmy wiedzieli jaki zakres czynności zapisać, ale tak naprawdę, to ma żyć. Zawsze zapraszam do każdego działania, nie ograniczamy osób, chcemy, żeby zobaczyły, jakie mają możliwości i robiły to, na co mają ochotę, w czym się spełniają.

Ponieważ cała nasza działalność jest dość różnorodna mamy podział na sekcje. Każda sekcja (np. administracja, współpraca z zagranicą, imprezy artystyczne) ma swojego koordynatora.

Każdy wolontariusz, który do nas przychodzi nawet ze stowarzyszenia AIESEC, którzy byli na 6 tygodni z różnych krajów, bo też mamy wolontariat zagraniczny, też wypełniają taką tabelkę, gdzie zaznaczają w czym się widzą na początku, bo każdy przychodzi jednak z czymś, z jakimś talentem, z jakimś wyobrażeniem jak tu będzie i bardzo dla nas jest ważne, jakie ta osoba ma oczekiwania, co ona lubi robić. Kolejną rzeczą, na którą kładę duży nacisk, to żeby ta osoba była zadowolona z tego, co tutaj robi. Jeżeli wolontariusz jest zadowolony, czuje się doceniony, widzi, że się rozwija, to jest fantastycznym wolontariuszem. Natomiast, jeżeli on czuje, że ma coś narzucane, jest on kierowany i daje się go do robót jako służącego, to on bardzo szybko odejdzie i będzie bardzo źle oceniał organizację. Dlatego ważne jest, żeby były oferty dla tych wolontariuszy. Jest to bezpłatna praca, ale musi widzieć korzyści niewymierne.

BG: Czy są ograniczenia wiekowe?

MP: Tutaj również mamy specyficzny system. Na początku było tak jak wszędzie, po 14 roku życia za zgodną rodziców mogliśmy spisywać umowę, itd., natomiast przestaliśmy to

praktykować i zobaczyliśmy ogromną potrzebę wypracowania czegoś nowego ze względu na to, że kiedy wszedł system gimnazjalny i takie umowy były punktowane, przychodziła młodzież, szybko podpisywała umowę, a później np. ktoś nie przyszedł w ogóle. Później dowiadaliśmy się ze szkół, że uczeń miał podwyższoną ocenę, bo pokazał umowę i to wystarczyło, nikt tego nie sprawdzał, czy faktycznie taki uczeń był zaangażowany. Wtedy, to było wiele lat temu, dodaliśmy takie zdanie w umowie, że „niniejszy dokument jest nawiązaniem umowy, ale nie stwierdza wywiązanie się z niej”. Stwierdziliśmy, że takie zdanie jest niezbędne, ale potrzeba czegoś więcej. Zaczęło nas martwić to, mnie jako pedagoga, że młodzież gimnazjalna na tyle nie czuje czym jest wolontariat, że potrafi na tym pojęciu posuwać się do oszustwa. Powstało pytanie, co robić, żeby nie było takich oszustw.

Tak powstał pomysł przygotowania dzieci od 10. roku życia do wolontariatu. Najpierw prowadziłam zajęcia, ale później za namową Tadeusza (brata p. Marii – dopisek redakcji) spisałam konspekt 3-letniego przygotowania do dojrzałego wolontariatu na podstawie tego, co już prowadziłam. W tym momencie mamy opracowany autorski program naszego stowarzyszenia, który realizujemy w szkołach, z którymi mamy podpisaną umowę. Moim marzeniem jest, żeby kiedyś wszedł taki przedmiot jak przygotowanie do wolontariatu. Staramy się pokazać i uświadomić każdy aspekt wolontariatu. Kładziemy również nacisk na kulturę oraz wzajemny szacunek, wzajemne zrozumienie, zwłaszcza że są u nas wolontariusze młodszy, ale także seniorzy. Zależy nam, żeby wolontariusze chłonęli pewne wartości od najmłodszego. Dzieci uczestniczące w naszym programie nazywają się Kandydatami na Wolontariuszy, to jest ich tytuł, z którego są bardzo dumni. Traktowani są, w ich pojęciu, jak normalni wolontariusze, w niczym się nie różnią z osobą, która ma 18 lat. Oczywiście ja wiem, że się różni, jest Kandydatem i powierzając mu obowiązki, to ja biorę odpowiedzialność w pełni. Można to określić jako czuwanie, ponieważ on jest odpowiedzialny, ale ma też swojego opiekuna, ktoś kto mu też podpowiada, doradza. Jest to nauka w praktyce, a dzieci chłoną jak gąbeczki. Program jest bardzo rozbudowany, zostaliśmy wyróżnieni za nasz dziecięcy wolontariat np. w Urzędzie Marszałkowskim i tak działamy już na tym polu od 6 lat. Na koniec programu wydajemy certyfikaty, które zaświadcza o przygotowaniu do wolontariatu, więc tym młodym ludziom łatwiej jest też coś znaleźć. Niektórzy zostają w naszych strukturach jako wolontariusze stali, akcyjni,

zostają później członkami, ale nasz program jest tak skonstruowany, że po jego zakończeniu dziecko może podjąć wolontariat gdziekolwiek.

W przeciągu lat wyklarował nam się też podział na grupy wiekowe. Jest ta grupa najmłodszych – Kandydatów, później mamy grupę wolontariuszy akcyjnych, którzy są jeszcze przed spisaniem umowy na stałe, to są najczęściej osoby, które jeszcze się wahają. Te osoby przychodzą na nasze akcje, przyglądają się, tutaj również rodzice wypełniają zgodę, że dziecko może przychodzić. Często się zdarza, że Ci wolontariusze przechodzą już na umowy wolontaryjne i włączają się w poważniejsze działania. Współpracujemy np. ze Szpitalem Jana Pawła II i nasi wolontariusze często współpracują z lekarzami, pomagają i zbierają doświadczenia. Pozwalamy im też wejść w role, w które nie mieliby szansy wejść bez wolontariatu i to jest fantastyczne, że często takie działania stają się ich pasją, bo widzą, że nareszcie ktoś traktuje ich poważnie. Jest jeszcze najmniej rozwinięta grupa – Seniorzy, którzy się troszkę boją. Przychodzą do nas osoby starsze, ale odstrasza je praca z komputerem, współczesny język czy rozmowy po angielsku. Najbardziej boją się, że nie będą pasować, odstawać, natomiast zawsze powtarzam, że obecność takich osób jest bardzo wychowawcza, ponieważ mają wiedzę, zupełnie inne talenty, które mogą przekazać, czasem wystarczy pobycie z dzieckiem, poczytanie książki, co jest fantastyczną sprawą.

BG: Co oferujecie wolontariuszom poza pracą w sekcjach?

MP: Prowadzimy bazę odnośnie wszystkich członków i wolontariuszy, natomiast jest to tylko po to, żeby ich nagradzać, nie mamy systemu kar, ponieważ jest to dobrowolna praca. Naszym zadaniem jest utrzymanie takiego wolontariusza, żeby on czuł się u nas dobrze i sam nie chciał odejść. Notujemy ilość godzin przepracowanych, wiadomo, że jedni mają więcej czasu inni mniej, dlatego to służy bardziej ogólnemu pogładowi, ile pracy włożyli, po to, żeby przy integracyjnych spotkaniach móc powiedzieć o każdym coś dobrego, co się udało, z czym sobie poradził, może wprowadził coś nowego do naszego stowarzyszenia. Kilka osób, które się wyróżniły szczególnie nagradzamy, np. mamy tytuł Korepetytora Roku.

Kolejną rzeczą, którą oferujemy są szkolenia. Wolontariusze mogą sobie wybrać szkolenia jakie ich interesują, niestety nie jesteśmy w stanie spełnić wszystkich życzeń, ale dzięki firmom, które z nami współpracują staramy się zrealizować jak najwięcej życzeń.

Też często uczestniczą w różnych wyjściach, ponieważ w ramach wyrównywania szans, w naszych wyjściach uczestniczą nie tylko nasi podopieczni, ale również dzieci ze środowisk, gdzie nie mają problemów. Zależy nam na tym, żeby podopieczni mieli kontakt z innym środowiskiem, a przy okazji nasi wolontariusze często korzystają na takich akcjach, np. pierwszy raz ktoś jechał gondolą, był w teatrze, oczywiście sponsorzy są uprzedzani, że w wyjściu uczestniczą nie tylko podopieczni.

Mamy też porady lekarskie, cały szereg porad, wsparcia, wszystko co możemy zaoferować jest oczywiście na naszej stronie internetowej.

BG: Otrzymali Państwo wyróżnienie „I miejsce w kategorii najlepsza działalność wolontaryjną pomocy społecznej” (od Dyr. Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Krakowie i Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Sowy) w 2011 roku

MP: Tak, jesteśmy z tego dumni, nie jest to tylko dla nas, ale dla wolontariuszy. Zawsze powtarzam, że nawet jeśli ktoś teraz dołączy, to jest on w organizacji i jest to też jego wyróżnienie, żeby się z tym utożsamiać. To co udało mi się wypracować, to poczucie wspólnoty. Staramy się unikać myślenia „ja-wy”, практикуjemy podejście, mówienie i myślenie o nas jako „my”.

BG: Na koniec, czym zachęciłaby Pani przyszłych wolontariuszy?

MP: Najlepiej przyjść i przekonać się samemu, bo wszystko co powiem, może wyglądać na mówienie pod publikę, a ja po prostu zapraszam na rozmowę, nie tylko ze mną, ale przede wszystkim z innymi, żeby zobaczyć i poczuć to.

Rozmowę przeprowadziła Barbara Guca, wolontariuszka Regionalnego Centrum Wolontariatu w Krakowie.

Więcej informacji o Korczakowskiej Republice Dziecięcej DYLINIARNIA znajduje się na stronie: www.dyliniarnia.republika.pl.



**CENTRUM
OBYWATELSKIE**

Centrum Obywatelskie
ul. Reymonta 20/39
30-059 Kraków
tel. 690 830 180
email: centrum@cokrakow.pl
www.cokrakow.pl



Projekt jest współfinansowany ze środków Gminy Miejskiej Kraków.

